

# Rodzina

13. VIII. 1961

Nr 33(58) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł





## EWANGELIA

### NA DWUNASTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

**P**EWNEGO razu zwrócił się Jezus do uczniów swoich i rzekł: Błogosławione oczy, które widzą. Co wy widzicie. Albowiem powiadam wam, iż wielu proroków pragnęło widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli.

Wtedy powstał jeden uczony zakonny i zapytał, chcąc Go podejść: Mistrzu, co mam czynić, by osiąść żywot wieczny? A On odpowiedział: Co stoi w Prawie? Jak czytasz? Ten odparł: Kochaj Pana Boga swego z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił i z całej myśli swojej a bliźniego swego jak siebie samego. A On mu na to: Dobrześ odpowiedział: czyn tak a żyć będziesz. Ale on, chcąc się wytłumaczyć, zapytał Jezusa: A kto jest moim bliźnim? Na co Jezus tak odpowiedział: Pewien człowiek jechał z Jerozolimy do Jerycha i wpadł między rozbójników, którzy go obrabowali i poranili i poszli sobie, zostawiając go na pół żywego na drodze.

A przypadkiem szedł tą samą drogą pewien kapłan, który zauważył go, ale poszedł dalej. Tak samo i lewita przechodził tamtędy w pobliżu, popatrzył na niego i minął go. Wreszcie nadjechał w toż miejsce pewien Samarytanin, będący w podróży, a gdy go zobaczył, litość go zdjęła, zbliżył się zaraz do niego i rany mu obwiązał, przemywając je winem i oliwą. Włożył go potem na bydle swoje i zawiózł do gospody, troszcząc się tam o niego. A nazajutrz wyjął dwa denary i dając je właścicielowi zajazdu rzekł: Opiekuj się nim, a jeśli co nadto wydasz, zwrócę za powrotną drogą.

Któż z tych trzech, zdaniem twoim, dla człowieka, który wpadł w ręce zbójców, bliźnim się okazał? A on odpowiedział: Ten, który mu miłosierdzie okazał. A Jezus mu na to: Idź i czyn tak samo. (Łuk. 10, 23-37)

### NA UROCZYSTOŚĆ WNIEBOWZİĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

**G**DY zaś Elżbieta usłyszała powitanie Maryi, poruszyło się dziecię w żywocie jej, a Elżbieta, pełna Ducha świętego, zawołała głośno: Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twojego. A skądże mi to, że matka Pana mego przychodzi do mnie? Bo ledwie dźwięk twego pozdrowienia doszedł do mych uszu, skoczyło od radości dziecię w łonie moim. Błogosławiona, iżśś uwierzyła, bo wypełni się wszystko, co ci Pan powiedział.

A Maryja powiedziała:

Uwielbia dusza moja Pana; i radował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim, iż spojrzal na uniżenie służebnicy swojej, odtąd błogosławioną wszystkie zwac mię będą ludy. Bo wielkie mi uczynił rzeczy Ten, co jest własny i święte imię jego; miłosierdzie jego na wszystkie narody tym, co się go boją.

(Łuk. 1, 41-50).

**K**ościół św. od samego początku swego istnienia wierzył, iż Najśw. Maryja Panna zaraz po swojej śmierci, a raczej po swoim zaśnięciu z ciałem i duszą została wzięta do nieba.

Wiemy z katechizmu, iż źródłami naszej świętej wiary są: Pismo św. i Tradycja, czyli ustne podanie. Otóż to podanie mówi, że Najśw. Maryja Panna żyła jeszcze kilkadziesiąt lat na ziemi po Wniebowstąpieniu P. Jezusa do nieba. Przebywała przeważnie w Jerozolimie pod opieką św. Jana Apostoła, któremu Ją sam Pan Jezus polecił, kiedy na krzyżu umierał. Legenda głosi, że kiedy zbliżała się Jej śmierć, Apostołowie, którzy już rozeszli się po całym świecie, by głosić ludzom Ewangelię, natchnieni przez Boga zesłali się cudownie w Jerozolimie, aby otrzymać od Matki Boskiej ostatnie błogosławieństwo i oddać Jej ostatnią przysługę. Przy modłach Apostołów Maryja zasnęła w Panu. Apostołowie urządzili Jej wspaniały pogrzeb i złożyli Jej niepokalane ciało u stóp Góry Oliwnej w grobie. Jeden tylko św. Tomasz był nieobecny na tym pogrzebie.

Gdy po trzech dniach przybył do Jerozolimy, chciał jeszcze przynajmniej obejrzeć święte ciało Maryi. Udał się więc do Jej grobu, ale nie było w nim już ciała Matki Boskiej. Znalazł tylko kwiaty i słyszał śpiewy aniołów, którzy zabrali Jej ciało do nieba.

Więść ta rozeszła się po całym świecie i wszyscy chrześcijanie wierzyli, że Najśw. Maryja Panna zaraz po śmierci z ciałem i duszą została wzięta do nieba.

**P**RZYPOWIEŚĆ o miłosiernym Samarytaninie wyraża wielką prawdę życia, która nic nie straciła na swojej aktualności.

Czyn człowieka są odbiciem jego wewnętrznej postawy, jego filozofii życiowej i moralności.

Są one także związane z religią, którą wyznaje, z zasadami wiary i ich realizacją.

Przypowieść ta jest także sprawdzianem swoiście pojmowanej religii moższowej i jej użyteczności w codziennym życiu.

Scena, którą przedstawia ewangelia, jest prosta.

Człowiek pobity przez zbójców na skutek ran zadanych i wpływu krwi bliski jest śmierci. Tylko szybka pomoc może uratować mu życie.

Kapłan żydowski, który spieszył na modlitwę do synagogi, natknął się na drodze na wającego się z bólu swego współwynawcę, lecz minął obojętnie ze spokojnym sercem, bo spieszył do służby Bożej. To samo uczynił lewita.

Wydawało im się bowiem, że punktualność w rytualnej modlitwie jest rzeczą ważniejszą niż ratowanie ludzkiego życia.

Jezeli kapłan spóźni się na nabożeństwo. Jahwe może się nań pogniewać, a zmarły człowiek gniewać się już nie potrafi.

Religia narodu wybranego w interpretacji jej kapłanów wymagała ofiar i długich modlitw. Czynności zewnętrzne, zachowanie przepisów były jej istotą, a człowiek i jego życie były sprawą drugorzędą.

Znienawidzony przez Żydów Samarytanin, który przejeżdżał tą samą drogą, postąpił inaczej. Widząc nieszczęśliwego nie zastanawiał się wcale, kto to jest i jaką religię wyznaje. Widział człowieka, który potrzebuje pomocy. Uczynił wszystko, co było w jego mocy, by pomóc nieszczęśliwemu i odjeżdżając zapewnił mu opiekę.

Ewangelista widzi w Samarytaninie obraz chrześcijaństwa. Tak ma postępować każdy i

M. PIJARSKI

# MARYJA

Opowiadają, że gdy św. Pulcheria cesarzowa żyjąca ok. 450 r. zbudowała w Konstantynopolu kościół ku czci Matki Boskiej, prosiła biskupa jerozolimskiego Juwenalisa o relikwie Matki Boskiej, które chciała umieścić w tym kościele. Biskup jednak odpowiedział cesarzowej, że relikwii Najśw. Maryi Panny nie ma, gdyż ciało Jej wzięte zostało do nieba, o czym głosi bardzo dawna Tradycja.

Oczywiście, że podanie powyższe, jak i wiele innych szczegółów i opowieści przekazywanych nam bądź w ludowych nabożeństwach, bądź za pośrednictwem apokryfów, nie jest i nie będzie nigdy przedmiotem wiary chrześcijanina. Jednakże owe podania i relacje wskazują niezbicie na jedno: na istnienie w Kościele przekonania, że śmierć Matki Boskiej była różna od śmierci każdego innego człowieka i że po śmierci Ciało Maryi nie rozsypało się w proch, lecz zostało w sposób cudowny przeniesione do Nieba. To przekonanie istnieje zarówno w Kościele Wschodnim jak i w Zachodnim.

O Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny nie mówią nam nic ewangelisci, ani apostołowie w swych listach. Przedmiotem ich nauki był przede wszystkim Chrystus i dzieło zbawienia. Zresztą nie wszystko przecież zawiera

to jest zasadniczy warunek właściwego pojmowania Chrystusa i Jego nauki.

W ostatnich dziesięcioleciach spotkał się wiele klasycznych przykładów, że żydowski kapłan ma wielu naśladowców w Chrystusowym Kościele.

Przy drodze życia leżało i leży wielu pobitych ludzi i okaleczonych. Wyciągali i wyciągają ręce prosząc o litość, o dobre słowo, o pomoc, lecz kapłani starsi i młodszy, pełni sztucznej, sloganowej miłości, mijali i mijają ich patrząc obojętnie. Spieszą do świątyni, do kaplic, by spełniać rytuałem przepisane czynności.

Głoszą z patosem kazania o miłości Boga i bliźniego, stawiają wzory świętych do naśladowania, jak drogowskazy stojące na skrzyżowaniu dróg wskazują innym drogę, lecz sami nie idą.

Religia chrześcijańska, której fundamentem jest miłość Boga i człowieka, stała się w ich interpretacji zbiorem formuł i czynności, zbiorem nakazów i zakazów. Dlatego Samarytanin nie tylko w tamtych czasach, lecz i dziś jest symbolem Chrystusowej miłości człowieka i sprawdzianem naszej religii i naszej etyki.

„Miłosierdzia chcę, a nie ofiary”. „Litera zabija, a duch ożywia”, „Nie każdy, kto mi mówi: Panie, Panie”. To są słowa, o których chrześcijanin biorący swą religię na serio, nie może nigdy zapomnieć.

Byłem głodny... Byłem nagi... Byłem chory... Byłem w więzieniu... a wyście tylko odprawiali nabożeństwa. „Idźcie, przeklećcie”... Oto jedyna ocena godna Boga-Człowieka.

Ks. E. N.

## NASZA OKŁADKA:

Zaśnięcie N.M.P.

Rzeźba Tonnerre

# WNIEBOWZIĘTA

się w samym Piśmie św. Wiele prawd wiary przekazała nam Tradycja, czyli żywe nauczanie Kościoła. Kościół św. od najdawniejszych czasów obchodził święto Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Świadczą o tym dzieła ojców Kościoła, którzy tę prawdę podają nie jako osobiste przypuszczenie, ale jako powszechną wiarę opartą na Objawieniu.

Św. Jan Damsceński tak o tym mówi: „Chociaż Najśw. i błogosławiona dusza Twoja, Maryjo, odłączyła się od świętego i niepokalanego Twego ciała, a ciało było pogrzebane, to jednak nie trwa ono w śmierci i nie rozkłada się... Nie zostało w ziemi, lecz przeniesiona została na królewski tron w niebie”.

Św. Modest biskup jerozolimski, żyjący w VII wieku, tak mówi o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny: „Jako najchwalebniejsza Matka Chrystusa Zbawcy naszego. Maryja przez Niego została ożywiona i stała się uczestniczką Jego nieśmiertelności, który Ją wskrzesał z grobu i wziął do siebie w sposób sobie wiadomy”.

Św. German, patriarcha konstantynopolski, na początku VIII wieku mówi: „Tak, jak napisano, jesteś, Maryjo, piękna i Twoje Dziewicze ciało jest święte, jest przybytkiem Boga i dlatego potem zostało zachowane od obrócenia się w proch... nie możliwym było, aby Twoje ciało, to naczynie godne Boga, w proch się rozsypało”.

Ze Najśw. Maryja Panna wzięta została do nieba z ciałem i duszą, świadczą o tym również modlitwy kościelne i liturgie, ułożone na cześć Jej Wniebowzięcia. Gdyby ta wiara nie zgadzała się z rzeczywistością, ale była tylko pobożnym urojeniem, wtedy Kościół cały, wysławiający po tyle wieków Jej Wniebowzięcie, popełniałby gruby błąd i zwoził miliony wiernych, a to jest niemożliwe, bo Kościół – jak to zapewnił sam

Chrystus – jest ostoją prawdy, błędu popełnić nie może.

Przekonanie Kościoła o wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny można poprzeć racjami rozumowymi. I tak: po pierwsze:

Samo Boskie Macierzyństwo Najśw. Maryi Panny domaga się Jej Wniebowzięcia. Ciało Najśw. Maryi Panny jest tym samym ciałem, co ciało Jej Syna Jezusa. Czyż wypadło, aby ciało ukochanej Matki Zbawiciela uległo rozkładowi. Czyż nie sprzeciwiałoby się to miłości Zbawiciela ku swej Matce? Po drugie: Najśw. Maryja Panna przyczyniła się do naszego odkupienia w szczególniejszy sposób. Ona bowiem zrodziła i wychowała Zbawiciela. Jej ciało w osobie Syna uczestniczyło w dziele zbawienia. Czyż nie wypadło, by Ona pierwsza w całej pełni skorzystała z owoców zbawienia i zmartwychwstania? Po trzecie: Z woli Bożej śmierć i rozkład ciała są karą za grzech pierworodny. Skoro zaś Maryja była wolną od grzechu, musiała również być wolną od kary i ciało Jej nie mogło ulec zepsuciu, musiało być wzięte do nieba.

Najśw. Maryja Panna była „pełną łaski”, Najświętszą wśród wszystkich stworzeń, toteż Jej chwała w niebie musi być najwyższa i pełna. A nie byłaby pełną, gdyby ciało Jej nie było razem z Jej duszą w niebie. Wierzyli w tę prawdę Polacy od samego początku przyjęcia wiary św. Ku czci Maryi Wniebowziętej budowali wspaniałe kościoły, układali piękne pieśni. Na uroczystość Wniebowzięcia odbywali pielgrzymki do świątyń Jej czci poświęconych, przynosili kwiaty i zioła, aby w dzień Wniebowzięcia je poświęcić; nazwali nawet sierpniową uroczystość maryjną świętem Matki Boskiej Zielnej. Niezależnie od jakichkolwiek dogmatów maryjnych wielbili Ją jako Matkę Zbawiciela, Ucieczkę grzesznych i Królową Wniebowziętą. Czynią to zawsze i czynić będą w przyszłości dziękując Bogu za łaski odebrane za Jej pośrednictwem.

W bieżącym roku nie tylko modlitwą, ale i pracą wypadnie uczcić święto Bogarodnicy. Polscy katolicy uczynią to chętnie, pomni na słowa Apostoła Narodów: „Wszystko, cokolwiek czynicie, na chwałę Bożą czynicie”



## POROZUMIENIE – KONIECZNOŚCIĄ BIOLOGICZNĄ

Rząd Stanów Zjednoczonych i prezydent USA oraz rządy Francji i Anglii odpowiedziały negatywnie na memorandum ZSRR, przedłożone przez premiera Chruszczowa podczas spotkania wiedeńskiego, które odbyło się w pierwszych dniach czerwca br.

Po spotkaniu w Wiedniu, które uznane zostało za „pożyteczne” doszło następnie do oświadczeń w sprawie węzłowych problemów stanowiących przedmiot poglądów między Wschodem i Zachodem.

Stanowisko ZSRR jest jasne. Problem Berlina – zdaniem Chruszczowa – powinien być rozwiązany przez nadanie mu statutu „wolnego miasta”. Należy zawrzeć również pokój z Niemcami.

Problem niemiecki stanowi istotny moment różniący oficjalną politykę W. Brytanii od polityki USA i krajów sojuszniczych. Niektórzy Anglicy uważają (i nie tylko Anglicy), że porozumienie w sprawie niemieckiej jest możliwe.

Przed kilku dniami oficerowie francuscy z NATO w drodze „niedyskrecji” ujawnili plan „ograniczonego” wtargnięcia do wschodnich Niemiec. Wprawdzie brytyjski minister spraw zagranicznych Home zaprzeczył tym niedyskrecjom, ale w Waszyngtonie utrzymuje się pogląd, że „trzeba będzie się bić o Berlin”. Bić się w obecnych warunkach oznacza nic innego jak tylko napaść.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć słowa „Sunday Times”, który w trzeźwej analizie stwierdza, że „zachodni politycy wykazują ślepa ignorancję i brak elementarnych podstaw rozumowania strategicznego. Rosjanie bowiem będą mogli osiągnąć swoje cele ograniczając się tylko do obrony, podczas gdy zachodnie siły będą musiały napaść”.

„Jeśli kolumny przeciwników będą usiłowały przebić sobie drogę – Rosjanie będą musieli zasilić wschodnie Niemcy rezerwami znacznie przekraczającymi to, czym dysponuje Zachód i w ten sposób łatwo odeprzeć wszelki nacisk”.

Jeśli sojusznicy użyją broni nuklearnej, Rosjanie potrafią odpowiedzieć taką samą bronią.

Oto do czego doprowadziła droga – pisze „Tribune” – w której Zachód jakby sam zahypnotyzował się bronią jądrową. Przy strategii jądrowej są tylko dwie ewentualności: albo wojskowa kapitulacja, albo samobójstwo.

Siły NATO nie są przygotowane do prowadzenia wojny niejądrowej. Z punktu widzenia wojskowego siły państw uczestników Paktu Warszawskiego w Niemczech Wschodnich są wyższe od sił zbrojnych NATO. Z jednej strony: 20 dywizji radzieckich plus 6 dywizji NRD, z drugiej – 12 dywizji NATO.

Brytyjski marszałek Montgomery widział niejedną wojnę. Dzisiaj, analizując układ sił w Europie, po dojrzałym namyśle proponuje: **Uznanie NRD, co pozwoli na rozładowanie napięcia i „rozsunięcia” sił zbrojnych w Europie. Neutralizacja Berlina to zagwarantowanie pokoju w Europie.**

ZSRR nie jest przeciwny neutralizacji zapalnych ogniw. W 1955 r. Rosjanie podpisali traktat zapewniający neutralność Austrii. W rok później podpisali układ o neutralizacji Antarktydy. W bieżącym roku są gotowi udzielić gwarancji neutralnemu Laosowi.

To jest strona medalu.

Oddajemy głos znów Walterowi Lippmanowi: „Administracja Kennedy’ego różni się od administracji Eisenhowera tym tylko, że jest młodsza o 30 lat”.

A nie należy zapominać (to jest nasz wniosek), że okres rządów Eisenhowera – to niepodzielny wpływ Dallesa, który nie chciał uznawać faktów i rozmawiał z państwami socjalistycznymi i niesocjalistycznymi z pozycji siły. Ale ten etap należy do bezpowrotnej przeszłości. Może jeszcze w USA działa „kompleks wyższości” – ale życie zmusi zwolenników zimnej wojny do rozsądnej rewizji stanowisk. Leży to przede wszystkim w interesie biologicznego świata zachodniego. (N)



## UWAGA-SZARLATANI!

**W**oskowa lampa rzuca błąd odbiask na skupioną twarz kobiety, która chciwie chłonie każde słowo i z wielką ufnością przyjmuje „fachowe” porady mężczyzny w kolejarskim mundurze. Nawet niecodzienne metody badania nie budzą wątpliwości.

Mężczyzna wkłada jej pod pachę krucyfiks, zaczyna nim poruszać coraz szybciej wymawiając groźnie — a kysz, a kysz... Jeszcze chwilę przez zwykłe szkło zagląda do oka i na koniec na świstku papieru zapisuje parzony rumianek i macierzankę. — Kobieto, masz żabę w brzuchu, ale ja ci ją wypędzę. Idź z Bogiem.

Kobiecina mnąc w rękę świstek odchodzi.

I tak to wiele miesięcy Franciszek Urban, z zawodu kolejarz, uprawiał praktyki znachorskie w sędziwym poznańskim grodzie przy ul. Sielskiej 34.

Sprytnie i przemysłnie urządził ową tajemniczą scenę ze świecą woskową, krucyfiksem itp. żerując na ludzkiej naiwności i głupocie. Dopiero gdy wybudował sobie przytulną willę na ul. Obozowej, ludziska zaczęli szemrać i sprawa się wydała. Przed sądem przewinął się korowód świadków, którzy byli klientami znachora.

— Poszłam do p. Urbana z tarczycą i za wizytę zapłaciłam 100 zł, tak, jak każdy — opowiadała świadek Zatorska. — Powiedział mi on, że moja choroba pochodzi od męża i jeżeli chcę być zdrowa, powinnam go opuścić.

Oskarżony, przyparty do muru faktami wykręca się jak piskorz:

— Wysoki Sądzie — powiada. — Leczę z ręki i mam moc w Chrystusie Panu.

Nie biorę pieniędzy, tylko żona pobiera opłatę za zanieczyszczenie pokoju. Na sali wśród publiczności rozlega się śmiech. Nikt kto jest przy zdrowych zmysłach, nie daje wiary bredniom Urbana profanującym w dodatku religię. Ale kilka miesięcy temu naiwni i łatwowierni zaopatrzeni w stuzłotówkę tłoczyli się w kolejce do rzekomego fenomenalnego znachora. — Do lekarza, co tam, panie bzdura! — słyszano się głosy w koleice. Pan Urban ma skuteczniejsze metody. Nic opukuje, nie przykłada słuchawki i „wyleczył” już kilka osób.

Cóż, ludzka naiwność i głupota ulegają czarowi magicznych zaklęć, a stugębna fama — nawet w przypadku „wyleczenia” kataru czy zwykłej migreny — robiła szarlatanowi niebywałą reklamę.

Pacjenci odnosili się doń z bezgraniczną

ufnością, traktowali często bardzo poważnie jego porady i to nie byli przecież mieszkańcy byle grajdolka zabitego od świata deskami, lecz dwustutysięcznego miasta, gdzie istnieją kliniki specjalistyczne, akademie medyczna i gęsta sieć przychodni lekarskich

W kolejce do Urbana znajdowali się ludzie, którzy bądź zawiedli się na lekarskiej diagnozie, cierpieli na nieuleczalne choroby, bądź też raziło ich zdzierstwo i nieetyczne postępowanie niektórych lekarzy. Tę sytuację prawie nagminnie wykorzystują szarlatani i znachorzy. Nierzadko wprowadzają do swych praktyk gusła, zaklęcia, a nawet i instrumenty sakralne, byle przydać sprytnie wyreżyserowanej sztuczce cechy tajemniczego misterium i niepowszedności.

Jest coś niezwykle paradoksalnego, że w erze lotów kosmicznych, uprzemysłowienia i likwidacji analfabetyzmu, pokutuje w niektórych ośrodkach miejskich i wsiach bezkrytyczne zaufanie do sztuczek znachorów i szarlatanów.

Gospodarzowi Krawczykowi zamieszkującemu w pow. Chelmko urodziło się dziecko kaleka. Jeździł z nim do lekarzy, wydał sporo grosza, ale kalectwa nie udało się usunąć. Spróbował więc szczęścia u cyganki Bronisławy Markowskiej. Znachorka zażądała za wyleczenie dziecka 2.600 zł.

Zabieg jej polegał na tym, że do szklanki z wodą wsypana garść ziół, przykryła krzyżem, a Krawczykowi kazała przez dłuższy czas trzymać na szklance lewą ręką. Oczywiście nie miało to żadnego wpływu na zdrowie dziecka. Oszustką zainteresowały się władze MO.

Opowiadano mi także nieco inną historię, jak do wsi Lubiana w pow. Kościerzyna przybył nieznaną osobnik rzekomo podający się za specjalistę wypędzania złych duchów, które sprowadzają zarazę na bydło. Dopiero gdy oszukał kilku naiwnych gospodarzy, zorientowano się, że mają do czynienia z oszustem. Jakże często jeszcze sprawdza się przysłowie: mądry Polak po szkodzi. Oczywiście ten, który czyta gazetę, słucha radia, ogląda programy telewizyjne, potem udaje się po poradę i wskazówki do znachora, używa przepisanych przezeń ziół i odkłada pieniądze na nowe wizyty.

Gdzie źródło tego zjawiska? Niewątpliwie w ciemności, zacofaniu, zabobonie, głupocie. Ale nie tylko. Nieudolność lub bezańność medycyny wobec niektórych chorób skłaniają ludzi do szukania ratunku u znachorów. Opamiętanie zazwyczaj przychodzi za późno. Pół biedy, jeżeli stratę stanowi tylko kilkaset złotych, znacznie gorzej natomiast — i tak najczęściej bywa, gdy leczony przez znachora zapada jeszcze bardziej na zdrowiu i przyspiesza swój zgon. W imię zdrowego rozsądku i dla swego dobra strzeżmy się więc szarlatanów.

M. NARTOWSKI



bach, że jest piękło, czyszcic i niebo i wiele innych prawd  
 ce Trojcy Przenajświętszej, że jest jeden Bog, ale w trzech osob-  
 1) objawił ludzom nowe prawdy Wiary sw., jak np. tajemni-  
 dzie zmian, ktorvch w religii mojszowej nie bylo. A więc:  
 Po drugie z woli Ojca niebieskiego miał Pan Jezus wprawa-  
 zus pomysłec o nowych wyznawcach i o swoich uczniach.  
 Poniewaz więc Żydzi odrzucili Pana Jezusa, musiał Pan Je-  
 go zamortowali!  
 obudę i grzechy, dlatego nie tylko nie poszli za Nim, ale nawet  
 nie zwracal uwagi, poniewaz Pan Jezus wyrzucal im ich błędy,  
 nawisic Poniewaz lud siedi za Panem Jezusem, a na nich nikt  
 widzieli tyle cudow? — Bo nie pozwolila im na to zazdrosc i nie-  
 tylko wypelnily się wszystkie prorocstwa mesjaskie i chociaz  
 Diacego jednak nie poszli za Panem Jezusem, chociaz na Nim  
 stępcami Chrystusa Pana.  
 rod) przyjecl do Kosciola, a ich kapłani bvilby pierwszymi re-  
 Gdyby Żydzi przyjeł Pana Jezusa, bvilby pierwsi (jako na-  
 mo tlu „cudow“, jakie na własne oczy widzieli  
 ki, że Żydzi nie chca uznac go za poslanca od Pana Boga, pom-  
 go, a nawet Go umęczyli. Pan Jezus widzial od samego poczat-  
 Najpierw dlatego, że Żydzi odrzucili Pana Jezusa nie przyjeł  
 laby religia mojszowa?

(ciąg dalszy)

## „WIERZE W ŚWIĘTY KOŚCIOŁ POMSZECHNY”

Rok II Warszawa, 13. VIII, 1961 Nr 23

**STONIECKO**  
 33  
 Dodatek „Rodziny” dla dzieci

Kiedy „Orzeł” podpłynął bliżej, kapitan bez trudu rozpoznał, że wszyscy ubrani byli w szarozielone mundury.  
 Kapitan chwycił kogoś za ramię i zawołał!  
 — Patrz! To przecież wojsko!... Tak... Handlowiec niemiecki służy celom wojskowym!  
 Tymczasem statek niemiecki zanurzył się, jakby jakaś ukryta siła ciągnęła go w głąb. Nagle wykręcił się, uniósł nieco — a potem szybko, jakby zawstydzony, osunął się w głębinę, pozostawiając za sobą jedynie lej wodny.  
 W kilkanaście minut później popłynął meldunek radiowy o zwycięstwie „Orla”.  
 Wieczorem tego samego dnia komunikat wojenny donosił: „Okręt podwodny R.P. „Orzeł” zatopił niedaleko brzegów norweskich niemiecki statek „Rio de Janeiro”, który przewoził około 400 żołnierzy nieprzyjacielskich i liczny sprzęt wojenny...“  
 Nazajutrz z samego rana już cały świat dowiedział się, że wojska niemieckie wylądowały w Norwegii. Ale spośród wielu okrętów i statków handlowych przewożących żołnierzy i sprzęt wojenny „Rio de Janeiro” nie dopłynął do celu.

MARIA MAKOWSKA

(opracowane na podstawie tvg. „Morze” 1959 r.)

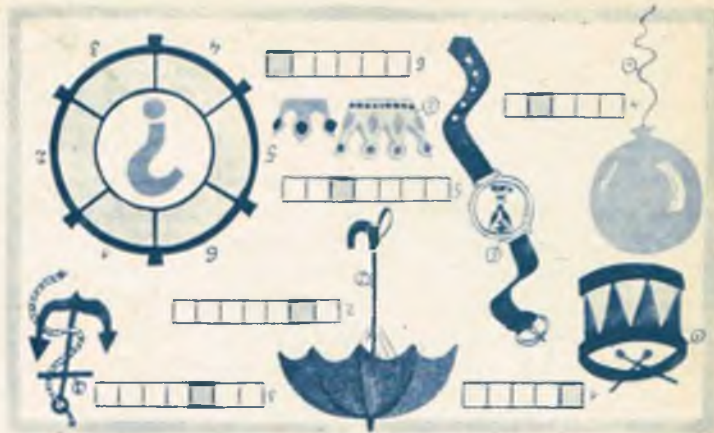
## NASZ KSIĘŻYC

(ciąg dalszy)

Dzięki tym urządzeniom uczeni bardzo dokładnie zbadali powierzchnię Księżyca.

Oczom astronomów ukazały się wówczas przedziwne widoki. Zobaczyli wyraźnie, że wszystkimi niemal szczegółami, olbrzymią księżycową tarczę. Na jej powierzchni tu i ówdzie widać krater wulkanów, wypelnione zastygłą lawą, przypominającą bijące o skalisty brzeg fale morskie lub gęstą płynącą nurtem rzeki krę.

Spostrzeżono także, iż nierówna powierzchnia Księżyca pełna jest szerokich szczelin i pięknie ciągnących się przez wiele kilometrów, oraz gór rzucających długie cienie, które pozwalają astronomom obliczać wysokość wzniesień.



piękne i ciekawe nagrody książkowe.  
 Między autorów prawidłowych rozwiązani została rozlosowana  
 „Rodziny”, dopisując na kopercie, Lo-  
 zania się tego numeru „Rodziny”, dopisując na kopercie, Lo-  
 Rozwiązanie należy nadsyłać w ciągu 2 tygodni od daty uka-  
 zania się tego numeru „Rodziny”, dopisując na kopercie, Lo-  
 Karty porządkowe przedmiotów są równocześnie wskaznikami.  
 Karty litere należy brać i wpisywać do kół.  
 Następnie z każdego odgadniętego przedmiotu po jednej li-  
 terze wpisacie do kół znajdujących się obok.  
 Odgadnijcie nazwy narysowanych przedmiotów znajdujących  
 się na rysunkach.

## LOGOGRYF OBRAZKOWY

Wiele obserwatoriów astronomicznych z różnych punktów na kuli ziemskiej bada Księżyc, odkrywając przed ludźmi jego tajemnice. Zmierzone wysokości wzniesień, nadano nazwy łańcuchom górskim, dolinom i kraterom, określono wielkość Księżyca oraz jego drogę wokół Ziemi.

Ale to nie wszystko. W pracowniach uczonych trwają prace nad budową rakiet, które będą mogły lądować na Księżycu. Są to prace bardzo kosztowne i mozolne. Próby i doświadczenia dokonywane w różnych krajach pozwalają jednak przypuszczać, że w niedalekiej przyszłości wylądują ludzie na Księżycu.

Uczeni spodziewają się, że stanie się to już wkrótce, może za kilka, może za kilkanaście lat.

Są już nawet śmiałkowie-ochotnicy, którzy zgłaszają się na kosmonautów do pierwszych lotów na Księżyc. Ale pana Twardowskiego na Księżycu szukać na pewno nie będą. (K)



Tak wygląda płaskie dno jednego z kraterów



Tak wyglądają krater wypelnione zastygłą lawą. Przypomina ona bijące w skalisty brzeg fale morskie.

## NAGRODZENI. cz. IV

Za prawidłowe rozwiązanie „Krzyżówki” nagrody drogą losowania otrzymują:

Uniszewska Joanna, Piotrków Tryb. Rowińska Jola, Katowice. Zajac Maria, Jasło. Makowski Marian, Żagań. Fabiak Agnieszka, Starogard — Gd. Nacuń Robert, Warszawa. Brukowicki Henryk, Bydgoszcz. Chwałewski Ewaryst, Pabianice.

Wielkim dobroczyncą wszystkich ociemniałych, dzięki któremu mogą oni czytać dziś równie swobodnie, jak ludzie widzący normalnie, był Francuz Louis Braille (czyt. Lui Braj). Straciwszy wzrok całe życie poświęcił opracowaniu i udoskonaleniu alfabetu, przy pomocy którego można byłoby pisać i drukować książki dla niewidomych oraz którym oni sami mogliby się posługiwać. Braille opracował taki alfabet. Dzisiaj znajduje się on w powszechnym użytku na całym świecie.

W alfabecie Braille każdej literze czy cyfrze odpowiadała odpowiednio ułożona kropki, które nakiwna się lub odciska na grubym papierze. Na odwrocie strony powstają wypukłości. Czytający wodząc po nich palcami, odczytują napisany tekst. Dzieci ociemniałe uczą się w swoich szkołach podobnie jak wy: czytają, piszą, liczą, wykonują różne robotki i majsterkowania — słowem przygotowują się do różnych zawodów.

Wasi niewidomi koledy i koleżanki czytają nie tylko książki. Mają również swoje czasopismo „Swiatełko”.

**JAK PISZA I CZYTAJĄ NIEWIDOMI?**

Wygnaniec próbował również uprawiać ziemię, ale spotykał go niepowodzenia. Gleba na wyspie była zbyt jałowa. Selkirk wrócił do Anglii w r. 1709. Jego to właśnie przygody posłużyły Danielowi Defoe za tło do książki o Robinsonie.

JAK PISZA I CZYTAJĄ NIEWIDOMI?

## CIEKAWOSTKI

### CO TO SĄ PAMPASY?

Pampasy są to stopy na nizinie argentyńskiej, ciągnącej się w Ameryce Południowej pomiędzy Andami i Oceanem Atlantyckim. Stopy te porośnięte są wysoką trawą i służą za pastwiska.

### RYBIE REKORDY

Do najszybszych ryb należą: ryba latająca — osiąga 56 km na godz. i losoś — 40 km na godz.

Ryby latające mają ciekawe obyczaje. Jeżeli znudzą im się podwodne wędrowki, wyskakują nad powierzchnię wody i szybują w powietrzu nawet do 400 metrów. Osiągają przy tym szybkość do 20 km na sekundę. „Latanie” umożliwia im silnie rozwinięte płetwy piersiowe. Ryby latające żyją w oceanach i morzach ciepłych.

W morzach oprócz ryb żyją też potężne ssaki — wieloryby. One też należą do morskich rekordzistów. Pływają z szybkością 50—60 km na godzinę. Najszybszy z nich jest delfin.

Do maruderów podwodnych można zaliczyć karpia i węgorza. Ryby te nie lubią się spieszyć, pływają z szybkością 12 km na godzinę.

Dla porównania podaję, że najszybszy statek świata „United States” płynie z szybkością 65 km na godzinę.

### CZY ŻYŁ ROBINSON CRUZOE?

Oczywiście, że żył. W rzeczywistości jednak nazywał się inaczey, a mianowicie: Aleksander Selkirk. Był on marynarzem angielskim. W r. 1704 został za karę wysadzony na bezludnej

**W OGRÓDECZKU NA SŁONECZKU**

**W ogródeczku**  
Na słoneczku  
Rosły kwiatki,  
Tuliłany,  
Biała stokrotka,  
Białe bratki.

**O swe kwiatki**  
Dzieci dbały —  
Podlewały,  
Hodowały,  
Zas rosłiny  
Wdzięczne za to,  
Kwitły pięknie  
Całe lato.

**E. DRZEWSKA**

**Ks. E. K.**

zapewnić ludzium nieba — oto powód założenia Kościoła. mówi Pan Jezus w innym miejscu. A więc zbawienie wieczne, „A kto wierzy i ochrzci się, zbawion będzie” (Mk. 16,16) — ry wierzy weni, nie umarł, ale miał żywot wieczny” (Jan 3,26). odpowiada w rozmowie z Nikodemem: Albowiem tak Bog umi- A na pytanie, dlaczego Pan Jezus założył Kościół, On sam Chylnusowym, bo Go założył sam Jezus Chrystus, Syn Boży. Dlatego też często nasz Kościół Katolicki nazywamy Kościołem Dzieciątko, aby Pan Jezus nasz Kościół założył. Widzicie więc z tego, że nasza religia różni się od religii mo- ofiarę swe Ciało i Krew pod postacią chleba i wina. ofiarach we Mszy św. sam Pan Jezus składa nieustannie na na zabicie i spalanie krow, baranów itp., ale za to na naszych obowiązywały u Żydów. Dzisiaj nie ofiarowuje się Panu Bogu 3) wreszcie Pan Jezus zniósł wszystkie ofiary, jakie dotąd Jezus własne Sakramenty św. ra pierwsi ludzie utracili w raj. Do tego celu ustanowił Pan czone grzechy, aby mogli na nowo mieć łaskę uswładającą, kto- 2) zostawił Pan Jezus śpoki, aby ludzie mogli mieć odpusz-

## Z WYCIĘSKI „ORZEŁ”

„Orzeł”, uciekając przed wrogiem i szukając wolności poza granicami Ojczyzny, płynął w kierunku Anglii.

W drodze załoga „Orla” przez wynurzony peryskop dostrzegła jakiś statek. Nie miał żadnej bandery.

Kapitan Grudziński dał rozkaz podplynięcia bliżej. Nie wynurzając się z wody przez wysunięty peryskop odczytano wreszcie napis: „Rio de Janeiro”, a nieco niżej namalowaną nazwę portu macierzystego „Hamburg”.

Nie było żadnej wątpliwości. Był to statek niemiecki.

Kapitan „Orla” Grudziński dał rozkaz wynurzenia się. Zakotłowała się woda, zagulgotała i po chwili stalowy kadłub „Orla” wynurzył się na powierzchnię.

Sygnalista polski dał rozkaz: „Zatrzymać statek! Kapitan z dokumentami zgłosił się do nas!”

Kapitan Grudziński przez lornetkę obserwował nieprzyjaciela. Widział wyraźnie, że „Rio de Janeiro” stara się uciec w kierunku norweskich wód terytorialnych.

Sygnalista „Orla” nadał:

„Zatrzymać statek, bo strzelam!”  
Ale wróg zamiast jakiegokolwiek odpowiedzi jeszcze szybciej oddała się. Po chwili radiotelefonista „Orla” zawiadomił, że „Rio de Janeiro” wzywa na pomoc lotników niemieckich.

Kapitan Grudziński stracił cierpliwość. Rozkazał wywieść flagi, które znaczą: „Opuścić natychmiast statek. Torpedujemy w ciągu pięciu minut”.

Minuty mijają.

Po upływie wyznaczonego czasu podał rozkaz kapitana:

— Wyrzutnia numer dwa, pa!

„Orzeł” zadrzał na całym cielem. Torpeda została wyrzucona. Widac białą smugę na wodzie, znaczącą drogę pocisku.

„Orzeł” zanurzył się już pod wodę. Kapitan Grudziński patrzył przez peryskop. Nagle w niebo wytrysnął wysoki słup ognia, pary i wody.

— Trafiony! — woła z radością polska załoga.  
Wyrzucono drugą torpedę.  
Pusty do niedawna pokład nieprzyjacielskiego statku ożywił się nagle i zaroił ludźmi.



Ks. Bp Franciszek Hodur

# 60 LAT WALKI O POLSKI KATOLICYZM



Ks. Bp Dr. Maksymilian Rode

**W** KOŃCU czerwca 1960 r. J. Ek. Ks. Biskup Orynariusz Kościoła Polskokatolickiego otrzymał list podpisany przez kilkuset obywateli z Moczydła, Żarek i Libiąża w powiecie chrzanowskim z prośbą o odprawienie polskiej Mszy św. i opiekę duszpasterską. W piśmie tym podpisanym spracowanymi rękami górników było ciekawe zda-

nie: „Pragniemy tworząc parafię polskokatolicką zbudować żywy pomnik naszemu Wielkiemu Rodakowi Ks. Buskupowi Fr. Hodurowi, na ziemi, w której się urodził”.

W niedzielę 16 lipca br. deszcz padał od rana. Piękny ołtarz polowy, który przy pomocy ofiarnych ludzi zbudował delegowany tam przez Kurię Biskupią ks. Eryk Cetława, uległ częściowo zniszczeniu.

Miejscowe władze gromadzkie realizując praktycznie wolność sumienia przy-

szły z pomocą kapłanowi i społeczeństwu i wypożyczyły na nabożeństwo świetlicę.

Okolo godz. 11 deszcz przestał padać i słońce ukazało się na niebie. Radośnie było na sercu i tym, którzy na nas czekali, i nam, którzy przybyliśmy na zaproszenie.

U wejścia do prowizorycznej kaplicy powitali nas górniczym pozdrowieniem „Z Bogiem” przedstawiciele miejscowego społeczeństwa.

Wewnątrz kaplicy i w korytarzu zgromadziło się około 500 osób.

Przy gustownie ubranym ołtarzu, w którym widniał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, odprawiłem po raz pierwszy w tej miejscowości polską Mszę św.

Nie mogłem oprzeć się wzruszeniu. To właśnie On, który tu w zapadłej chacie wiejskiej ujrzał światło dzienne, przed 25 laty jako biskup kładł ręce na moją głowę i wzywając Ducha Św. udzielił mi święceń kapłańskich.

To właśnie On, syn rodziny chłopskiej chodzący w siermięgach, ukończywszy studia teologiczne i otrzymawszy kapłaństwo stał się żywym ucieleśnieniem tęsknoty za Prawdą Chrystusową i najlepiej pojętej miłości ojczyzny.

To właśnie On na obczyźnie dla tułaczy szukających wolności i chleba stworzył duchowy dom, aby wiarę zachować, miłość ziemi ojczystej, języka i narodowej kultury.

To właśnie On, pierwszy z rzymskokatolickich kapłanów Polaków, stanął zdecydowanie w obronie skrzywdzonego ludu polskiego, który Niemcy, biskupi rzymskiego Kościoła, dla własnych korzyści obdzierali z największych wartości duchowych i materialnych pod pozorem zbawienia.

Na miejscu zapadłej chaty w Żarkach, w której się urodził Ks. Bp Fr. Hodur, po Wyzwoleniu wyrosł murowany dom...





W prowizorycz

# 60 LAT WALKI O POLSKI KAT

Ks. Biskup Fr. Hodur odrzucił to, co papieżstwo dla własnej poręgi i chwały wprowadziło wbrew duchowi Ewangelii, i przywrócił katolicyzmowi apostołską formę i treść. Wielkiej idei XVI w. dał realne kształty.

Powodowany głęboką troską o czystość katolicyzmu, o zachowanie katolickich zasad wiary nie zagubił się w morzu amerykańskiego protestantyzmu. Mimo największych trudności, szykan i przesładowań ze strony watykańskiej hierarchii nie poszedł z nikim na kompromis, a ceniąc wysoko godność katolickiego biskupa i syna narodu polskiego stał nieugięty na straży katolicyzmu i nie przyjął od nikogo żadnej pomocy.

Wybrany na biskupa przez kapłanów Polaków i lud zorganizowany w Polskim Narodowym Kościele udał się do starej Europy i w katedrze utrechckiej Kościoła Starokatolickiego 27 września 1907 r. otrzymał sakrę biskupią z rąk prawowitych następców apostołów, biskupów starokatolickich.

W 52 lata później, dn. 5 lipca 1959 r., w tej samej choć przebudowanej katedrze p.w. św. Gertrudy stanął przed ołtarzem drugi Polak, kapłan polskokatolicki, Ks. Dr Maksymilian Rode, wybrany przez IV synod na Ordynariusza Kościoła Polskokatolickiego, aby z rąk Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce Ks. Bp. Leona Grochowskiego i biskupów starokatolickich z Holandii otrzymać sakrę biskupią

do sprawowania urzędu apostołskiego w ojczystym Kościele katolickim.

Gdy właśnie na polecenie J. E. Ks. Bp. Ordynariusza Dr M. Rodego stałem u stóp polskiego ołtarza w Moczydle obok braci kapłanów wzywając imię Pańskie było to jakby potwierdzeniem, że to, co Boskie i katolickie, jest ponadczasowe i ma nieprzemijającą wartość i cięgłość. Że to, co polskie, to co się w polskiej duszy zrodziło, łączy i zspala Polaków niezależnie od tego, gdzie zamieszkują.

Jak przed 60 laty w mieście górniczym Scranton za oceanem zawiedzeni i oszukani polscy górnicy stawali obok biskupa Polaka, aby walczyć o zwycięstwo Chrystusowej Prawdy — tak dziś stoją górnicy z Żarek, Moczydła, Libiąża obok polskokatolickich biskupów i kapłanów, aby walczyć z obłudą, pychą, handlem w Kościele i z obcą nam, przed wiekami narzuconą zagraniczną administracją kościelną, aby budować w wolnym kraju Polski Kościół Katolicki.

Wzrasta bowiem z każdym rokiem świadomość religijna, społeczna i narodowa. Ludzie coraz lepiej rozumieją, że katolicyzm i zasady wiary nie mają nic wspólnego z politycznym watykanizmem.

Po Ewangelii ks. kanonik T. Majewski wygłosił podniosłą naukę, której zebrani wysłuchali w skupieniu.

Sumę zakończono pieśnią „Boże, coś Polskę”. Głosiłem Słowo Boże po sumie, a później odbyło się zebranie organizacyjne.

Zapytaliśmy, czy zebrani życzą sobie zorganizowania parafii polskokatolickiej.

Odpowiedziano spontanicznie: Tak.

Zgromadzeni wybrali tymczasową Radę Parafialną, która odbyła pierwsze swoje zebranie po południu.

Nieszpory odprawił ks. kanonik Majewski, po których wygłosiłem kazanie o Matce Zbawiciela.

I znowu krótkie zebranie, przedmiotem którego były już realne sprawy organizacyjnej się parafii.

Z wypowiedzi zebranych przebija zdecydowanie nie ugięta wola walki o polski Kościół w naszym kraju.

Zebrani przyrzekli księdzu organizatorowi Erykowi Cetlawie pomoc w każdej postaci przy organizowaniu parafii i przy remoncie kaplicy. „Nie będziemy — mówił jeden ze świątliwych obywateli — nowych kościołów budować. Kościołów dość mamy w Polsce. Musimy budować Kościół ducha, wiary w duszach ludzkich i umysły oświecać. A gdy to uczynimy, kościoły w Libiążu i w Żarkach staną przed nami otworem.

Świat idzie wciąż naprzód i do średniowiecza nie wraca. Na razie wystarczy nam skromna kaplica.

Kapłani papiescy obudzili się ze snu i jak nigdy jeszcze zaczęli wszystkie domy odwiedzać, choć nawet najprostszy wiedzą, że nie o dusze im chodzi, lecz o intencje mszalne, chrzty, śluby, pogrzeby. Ratują zagrożoną wiarę w mądrość.





polska Msza św. w Moczydło

licy przedstawiciele Kurii Biskupiej powitał ks. Eryk Cellawa.



Fragment z kapiicy podczas nabożeństwa.

Fot. J. KRECZMAŃSKI

Po nabożeństwie Ks. Kanonik Majewski odwiedził rodzinę Ks. Biskupa Fr. Hołdura w Zarkach

# LICYZM

Jest nadzieja, że w najbliższym czasie aryła opłat za czynności kościelne zostanie w ekologicznych parafiach obniżona. Najświętszych rzeczy, które Chrystus dla zbawienia zostawił, rzymscy kapłani wargowisko urządzili.

O prawdziwości rzymskiej wiary przekonuje się dzieci cukierkami, a starszych stwierdzeniem, że tam wszystko nieważne, tylko w Kościele rzymskim, że im tylko Pan Bóg oddał warendę zbawienie wszystkich ludzi, że Duch św. polecił apieżowi stać błogostawieństwa armii niemieckiej i że oni są jedynie uładowani przez Chrystusa. Tak twierdził ks. wikary, który pełen apostołskiego ducha przyjechał pod kapiicę w czasie nabożeństwa z wyprawą misyjną i chował woje rzymskie oblicze, kiedy nasz fotograf chciał go fotografować.

Parafia w Moczydło — to istotnie żywy pomnik Wielkiego Polaka, którego nie przeszło do historii Kościoła chrześcijańskiego i myśli ludzkiej.

Jest ona faktem reanimowanym i dokonanym, choć kapłanów i wiernych czeka jeszcze wiele trudności. Wierzymy jednak, że Bóg tej pracy błogostawie będzie, bo ościół Polskokatolicki to Jego dzieło.

Odjeżdżamy wieczorem żegnani przez śpianów i wiernych, zmęczeni i wyczerpani, ale podniesieni duchowo i rozradowani, że przybył nam nowy bastion polskiego katolicyzmu.

KS. E. NARBUTTOWICZ

Do zebranych przed kapiicą ks. redaktor wygłosił naukę.





## RZYMSKIE WSPOMNIENIA XIII

### TAJEMNICA KONKLAWE PIUSA XI

**U**trzymywało się i utrzymuje, że wybór papieża jest wielką tajemnicą. Tymczasem i w przeszłości, kiedy konklawe trwało nieraz do dwóch lat, i obecnie, mimo składanych przysięg przez kardynałów i ich sekretarzy obecnych na konklawe, wiadomo jest, jak odbywały się wybory poszczególnych papieży.

O Piusie XI, znanym w Polsce z racji jego pobytu na nuncjaturze w Warszawie i odwołaniu go z tego stanowiska na skutek memoriału polskiego episkopatu, bo służył Niemcom przy plebiscycie na Śląsku i na Mazurach, mówiono głośno w Rzymie, że został wybrany na papieża przez kardynała Gasparriego.

Przed moim wyjazdem do Rzymu nie chciałem wierzyć tym wiadomościom, uważając je za plotki. Gdy się znalazłem nad Tybrem, wszyscy moi znajomi Polacy i Włosi mówili mi otwarcie, że Achilles Ratti zawdzięcza tron papieski kardynałowi Piotrowi Gasparriemu, sekretarzowi Stanu.

Na pytanie moje, stawiane znowcom stosunków watykańskich, dłaczego właśnie kardynał Achilles Ratti został wybrany na papieża, skoro był kardynałatem najmłodszy wśród purpuratów, bo był członkiem święte-

go kolegium kardynalskiego zaledwie kilka miesięcy — odpowiedziano mi, co następuje. Kardynał Gasparri jako Sekretarz Stanu Benedykta XV prowadził z papieżem politykę wybitnie proniemiecką. Pragnął zwycięstwa Hohenzolernów i Habsburgów w czasie I-ej wojny światowej. Naraził się przez to entencji tak dalece, że Watykan nie został zaproszony do Wersalu na układy pokojowe z Niemcami. Według więc polityki Kurii Rzymskiej po śmierci Benedykta XV należało na tronie papieskim osadzić człowieka, który by posiadał dwie cnoty: miłość do Niemców i nienawiść do komunizmu. Te dwie zalety posiadał właśnie kardynał Achilles Ratti, arcybiskup Mediolanu. Kardynał Gasparri miał wszelkie możliwości, aby dokonać wyboru nowego papieża według własnych życzeń. Był bowiem kamerlengiem świętego kolegium kardynalskiego i posiadał wielki wpływ na swoich konfratrów z racji zajmowanego stanowiska i wieku. Jak tego dokonał, mówi o tym dokument nie łąda, bo książka napisana przez jego kuzyna dyplomatę włoskiego Francesco Maria Taliani „Życie kardynała Gasparriego sekretarza stanu i biednego kapłana”. „Vita del cardinale Gasparri, segretario di stato e povero prete”. Wydawca: A. Mondadori, Mediolan, r. 1938. Oto co napisane na str. 161: „Słyszał nieustannie szepty: Gasparri będzie papieżem: Gasparri, Gasparri. Podnosząc głowę, uśmie-

chał się. Jego uśmiech zatrzymywał się na kędziarach stiuków pałaców watykańskich. Uśmiechał się, ponieważ głosy, które słyszał, brzmiały dlań jak absurd. Czemu się nim zajmują?”

„Lecz oto w drugim dniu konklawe, tj. 4 lutego 1922 roku, jego nazwisko otrzymało 21 głosów, zaś Merry del Val 13. Zaniepokoił się tym i zaczął przekonywać swoich przyjaciół, aby zaniechali tego. Przypomniał im, że Pius X bardzo kochał kardynała Lafontaine z Wenecji i skierował się ku niemu, aby mu dodać odwagi do wyboru. W następnym skrutynium Lafontaine otrzymał 22 głosy, kardynał Gasparri 24...”

„Rano 5 lutego kardynał Gasparri zajął swoje miejsce w sali kaplicy sykstyńskiej, gdzie odbywały się wybory. Był wypoczęty i pogodny. Zdecydował się przeprowadzić swój plan, który uważał za natchnienie Boże. Spotkawszy przedtem kardynała Rattiego powiedział mu: Eminencjo, daję Wam dwie rady. Za jakiś dzień zostaniecie papieżem: przyjmiecie imię Piusa i z łoża bazyliki udzielicie apostolskiego błogosławieństwa Ratti odpowiedział: Eminencjo, Wasze rady byłyby bardzo cenne, gdyby Wasze przewidywania miały chociaż cień prawdopodobieństwa”.

„Natychniał potem prosił swoich przyjaciół, aby głosy oddawane na niego przekazali na kardynała Rattiego, którego określił jako człowieka o wielkiej inteligencji, głębokiej kulturze i żelaznej woli; przypominał, że to on odkrył go wiele lat temu, desygnując na nuncjaturę w Warszawie. Liczni z grupy jego popleczników i z grupy Mery del Val-Lafontaine słysząc to, ocenili szlachetność gestu jego i poparli nową kandydaturę...” (str. 165—166) „6 lutego kardynał Ratti otrzymał 48 głosów, zaś jego przeciwnik kardynał Lafontaine 9...”

„Tak więc Pius XI otrzymał sukcesję po Benedyktie XV, łamiąc milczenie, które trwało 70 lat, ukazał się w łożu bazyliki św. Piotra i udzielił błogosławieństwa zebranych tłumom oraz światu. Za nim klęczał kardynał Gasparri, dziękując Bogu za to, że pozwolił mu powołać na reprezentanta Boga na ziemi człowieka, którego kochał za inteligencję i charakter i który teraz otworzył ramiona dla narodu nowego Rzymu...”

„Nie skutkowały prośby kardynała Gasparriego kiedy prosił papieża o zwolnienie go ze stanowiska sekretarza stanu. Pius XI oświadczył, że sytuacja jest nad wyraz ciężka i wymaga kontynuacji w pracy i na luksus nie można sobie pozwolić. Rozkazał mu przeto pozostać na swoim stanowisku”.

Gasparri, przykład bez precedensu w historii Kościoła, mógł dać dwóm papieżom swoją współpracę w charakterze sekretarza stanu” (str. 167).

Tak więc książka Franciszka Marii Taliani potwierdziła to, co głośno mówiło się za kulisami Kurii Rzymskiej... Pius XI prowadził dalej politykę swego poprzednika. Kochał Niemców, kardynał Gasparri niestrudzenie pracował nad obaleniem traktatu wersalskiego, aby uzbudzić Hitlera i rzucić go na Europę z żagwią w rękę... Do walki z „bezbożnym komunizmem” została powołana „Akcja katolicka”. „Russicum” i Papieska Komisja Pro Russia, a na czele tego całego aparatu stanął monsignor Michel DHerbigny, który nienawidził Polski, a kochał Niemców i dolary... Mocno też nadszarpnął sławy Piusa XI. Kardynał Piotr Gasparri nie miał sympatii dla Polski... Zdaje się, że on był ojcem powiedzenia: Polska jest sezonowym państwem... Na szczęście słowa te nie miały wpływu na rzeczywistość.

Ks. Bogustawski po dyskusji ze starszymi rangą w hierarchii kościelnej i wiekiem kapłanami, przed którymi ujawnił swoje poglądy — wrócił do domu. Postanowił do dotychczasowych swych przełożonych napisać list otwarty i wysłać go do wszystkich biskupów w Polsce oraz do Papieża.

W liście otwartym ks. Bogustawski szeroko omówił motyw swojej decyzji świadomej i dobrowolnej wystąpienia z rzymskiego Kościoła. Miłość prawdy, a nie nienawiść do kogokolwiek, zachowanie katolickich zasad wiary i troska o szczęście narodu własnego — oto główne przyczyny opuszczenia rzymskiego Kościoła.

Seminarium Duchowne kończyłem z jakimś zasobem wiadomości licznych przedmiotów, przeważnie pamięciowych, bo prawie wszyscy profesorowie dyktowali swoje wykłady, a myśmy uczyli się ich na pamięć, ale nie dało mi ono intelektualnego zrozumienia podstaw katolicyzmu i nie zorientowało mnie obiektywnie o stosunku katolicyzmu do innych systemów religijnych i do zdobyczy współczesnych nauk. Nie przygotowało mnie też Seminarium do pracy i życia w świecie.

Przez pięć lat trzymany z dala od ludzi i ich najbardziej żywotnych spraw, strzeżony koszarową dyscypliną, źle informowany o trudach życia kapłańskiego, zwłaszcza celibatu, niedostatecznie uświadomiony o stanie życia religijnego katolików świeckich, przyjąłem święcenia prezbiteriatu. Ludziłem się, że mimo wszystko życie i dalsze studia, już nie tylko katolickie, umożliwią mi rozwinięcie wielkiej pracy, mającej na celu zwalczanie wyzysku ludzi pracy przez kapitalistów i sprowadzenie im szczęścia. Byłem też przekonany, że znajdę księży o pokrewnych zamiarach konsekwentnego realizowania katolicyzmu przez wszystkich członków Kościoła. Wierzyłem też, że przeciw katolicyzm znają i po katolicku żyją niewątpliwie kapłani w ogóle, a zwłaszcza dostojnicy kościelni: dziekani, prałaci, kanonicy, biskupi. Sądziłem jednocześnie, że niewielu napotkam ludzi świeckich, żyjących szczerze po katolicku. Jakżeż się łudziłem! Jakżeż się zawiodłem! Jakżeż mnie boleśnie klęły wypadki widziane na nieszczęsnej poznańskiej wyspie tumskiej!

Po niemal dwudziestu latach życia i ciężkiej pracy kapłańskiej przekonałem się, bardzo fragmentarycznie rzecz ujmując, że:

1) mimo dość różnorodnej pracy w Polsce i za granicą nie znalazłem katolika, żyjącego z intelektualnego przekonania po katolicku. Natomiast poznałem, iż tak zwany katolicyzm u ogółu ludzi świeckich jest niczym innym jak zebraniem sobie z niego i to jeszcze z odpowiednimi zmianami i przystosowaniem twierdzeń użytecznych, odrzuceniem zaś lub przemilczeniem innych. Stąd powszechny fakt godzenia ze sobą doktrynalnie się wykluczających praktyk: uczestniczenie we mszy w stanie grzechu ciężkiego, przemilczanie na spowiedzi, albo takie przedstawienie grzechu, żeby spowiednik się nie domyślił jego istoty i przyjmowanie przy takim nastawieniu Komunii; praca dobroczynna przy równoczesnym krzywdzeniu ludzi od siebie zależnych; poniżanie panny rodzącej dziecko — przez gorliwą katoliczkę, która już kilkakrotnie dobrowolnie poddała się skro-

bance; wreszcie ogół katolików, składający ręce do Boga patrzy na biedę i uciemiężenie mas biednych, a ciężko pracujących; dalej niemieccy żołnierze katolicycy bardzo ordynarnie obchodzą się w czasie wojny z ich braćmi w Chrystusie — Polakami, Francuzami i innymi; a czyż i w obozach koncentracyjnych często właśnie katolicy nie gnębili i nie znęcali się nad katolikami? A i dzisiaj ogół katolików obojętnie patrzy na nowe przygotowania wojenne. A cóż mówić o pospolitych grzechach katolików: o braku poszanowania cudzej, zwłaszcza społecznej własności, sławy i czci bliźniego, o nadużywaniu małżeństwa, o pijaństwie itd., itd. A gdzież się podziało znamię istotne chrześcijan: miłość? Patrząc na dzisiejszych katolików, nie można o nich powiedzieć: patrzcie, jak oni się milują! A gorzej jest wśród duchowieństwa.

Może są katolicy, żyjący prawdziwie po katolicku. Ja ich nie widziałem!

2) nie znalazłem z nielicznymi wyjątkami kapłana, który by konsekwentnie realizował w swoim życiu nakazy katolicyzmu. Natomiast miałem nieszczęście napotkać mnóstwo dowodów, świadczących o podwójnym życiu duchowieństwa w najszerszym tego słowa znaczeniu. Niektóre mówiły o braku przeświadczenia i o prawdziwości głoszonych praw katolickich. Inne wprost przedstawiały kapłanów pozytywnie wątpliwych w najelementarniejsze zasady katolickie, jak obecność Chrystusa w Eucharystii, skuteczność nadprzyrodzoną sakramentów, rzeczy ostateczne, nie respektując wreszcie obowiązków, wypływających z uświęcenia subdiakonatu. Wreszcie kapłanów prowadzących życie codzienne tak, jakby ich niektóre przykazania nie obowiązywały. Nie mogę tu wyliczyć również wysokich dostojników kościelnych: najprzewielebniejszych kanoników i wszelkiego rodzaju prałatów.

3) sama doktryna katolicka w jej stanie obecnym zawiera dużo twierdzeń, które są albo niesłuszną dedukcją z ogólnikowo ujętych powiedzeń ewangelii, albo są tłumaczone do ich aktualnej przydatności dla hierarchii. Np. powiedzenie Pawłowe: nie masz władzy, a która jest, od Boga jest ustanowiona. Zdanie to tłumaczy się na korzyść władzy rządzącej, jeśli ona działa po myśli kościelnej, a usiłuje się ją przemilczeć, albo tłumaczyć jak najciasniej, o ile ta władza państwowa nie odpowiada polityce hierarchii. Dalej jak najnieślusniej papież Grzegorz VII wprowadził celibat duchownych: stał się on i jest po dzień dzisiejszy źródłem trzech czwartych wykroczeń duchowieństwa, a nie ma naukowego uzasadnienia. Niczym wreszcie nieuzasadniony ekskluzywizm, czyniący z rzymskiego katolicyzmu religię monopolistyczną, zapewniającą zbawienie jej wyznawców, a skazującą na wieczne potępienie tych, którzy przestali być katolikami itd., itd.

Zważywszy powyższe fakty, które przytoczyłem tu tylko tytułem przykładów, doszedłem po długim i bardzo dokładnym badaniu siebie, swojego otoczenia, od kleryków począwszy a skończywszy na najwyższych swoich przełożonych, jak również samego rzymskiego katolicyzmu, do głębokiego przeświadczenia, że:

a) skoro ogół katolików nie żyje po katolicku,

b) skoro ogół kapłanów, prałatów, kanoników, biskupów również nie żyje według głoszonych prawd, to niewątpliwie rzymski katolicyzm nie może być systemem, mogącym kształtować życie człowieka, zwłaszcza nie wydaje się być nieomylnym boskim systemem. Jeśli zaś nim rzeczywiście jest, tedy oskarżam o zdradę katolicyzmu tych wszystkich, pod których adresem piszę ten list i czynię ich odpowiedzialnymi za to, że sam od rzymskiego katolicyzmu odstępuję i za wszelkie dalsze tego kroku następstwa! Patrząc bowiem na wasze życie i czyny, chociaż miałem najlepszą wolę, zrozumiałem, że byłoby rzeczą nieuczciwą tkwić dalej w systemie o takich niekonsekwencjach i brakach! Szczególnie oskarżam ich o to, że dali mi frazeologiczną i felietonową „wiedzę” teologiczną i doktrynalną, żywe dowody niewykonywania przez siebie samych głoszonych nakazów katolicyzmu! Targam ich za katorgę najlepszych lat mojego życia!

Dzieckiem będąc, marzyłem o kapłaństwie katolickim. Nie wiem, ile mi jeszcze pozostało lat życia. Dużo straciłem energii pracując dla Watykanu, nadszarpaną też swoje zdrowie nadmiarem funkcji zleczanych mi przez biskupa. Nie wiem też, co mnie jeszcze w życiu czeka. Nie mogę jednak u was pozostać. Nie wy, czarni kapłani — doła wasza równa mojej — nie wy katolicy świeccy — nie wasza jest wina, iż życie obszarpanym katolicyzmem — ale wasi biskupi, wasi prałaci i kanonicy, swoim życiem i postępowaniem ostatecznie niemalże zniszczyli we mnie wiarę.

Odchodzę od was, jako protest przeciw waszej niekonsekwencji i jako dzwon wzywający męczących się rzymskim katolicyzmem, tak jak ja, by poszli moim śladem. Chociaż wasi fioletowi przywódcy z pianą na ustach i wybitnie katolicką nietolerancyjnością nazwą mnie apostatą, po rzuceniu tego jarzma stanę się w każdym razie wolnym człowiekiem, konsekwentnym i uczciwym w wolnym Kościele Polskokatolickim, do którego przechodzę.



# WIADOMOŚCI Z DIECEZJI WROCŁAWSKIEJ I ZE ŚLĄSKA



OD REDAKCJI

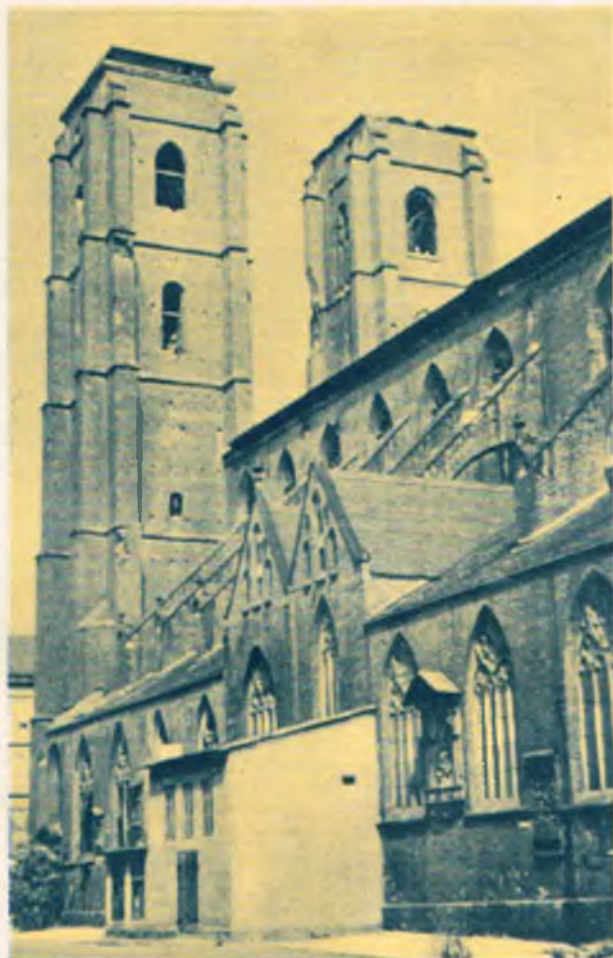
Wrocław, stolica Dolnego Śląska, bogaty w historię, jest ostatnio przedmiotem zainteresowania nie tylko ze strony naszego Państwa Ludowego, naszych przyjaciół lecz i rewizjonistów niemieckich.

Redakcja „Rodziny“, która jest apostołem polskiego katolicyzmu, pragnie więcej uwagi poświęcić prastarej ziemi piastowskiej, jej dziejom, kulturze i ludziom, którzy kiedyś o polskości tej ziemi walczyli.

Pragnie mówić dzisiaj o sprawach i ludziach, którzy z tym miastem i ziemią związali swe życie i swoją przyszłość.

„Rodzina“ pragnie mówić o całym Śląsku, jego dziejach i pulsującym życiu współczesnym o jego poważnej roli, którą odgrywa w życiu naszego Narodu i Państwa.

Radzi będziemy jeżeli Ślązacy, ludzie ze Śląskiem związani, głos na łamach „Rodziny“ zabiorą, dadzą wyraz swym uczuciom i przekonaniom, i właściwie do nich naszą dłoń wyciągamy.



KATEDRA WROCŁAWSKA P. W. ŚWIĘTYCH: CYRYLA I METODEGO I MARII MAGDALENY.

**S**ŁĄSK leży w dorzeczu Odry i Wisły. Podlegając w czasie okresów geologicznych różnym zmianom, wyróżnia się tym samym bogactwem krajobrazu i skał. Śląsk dzielimy na: Cieszyński, Dolny, Górny i Opolski. Dolny Śląsk z kolei można by podzielić na kilka regionów: oleśnicki, głogowski, wrocławski, ziebicko-kłodzki i świdnicki. Pod względem typu krajobrazów dzielimy go na: strefę górską (w Sudetach), strefę Przedgórz Sudeckiego i strefę nizinną (prawy brzeg Odry).

Śląsk związany był z historią Polski od w. k. w. Przebieg dziejów świadczy, że bezpieczeństwo i rozwój Polski wiąże się z posiadaniem przez nią Śląska.

„Śląsk — jak czytamy w pracy zbiorowej wydanej przez Instytut Zachodni pt. „Dolny Śląsk“ — był nie tylko częścią składową organizmu polskiego, ale i tak ważnym i o tak podstawowym znaczeniu dla życia organem, że z chwilą jego zagrożenia następowało zagrożenie całego organizmu, z chwilą jego utraty poczynala się powolna, choć z razu nie widoczna agonja bytu pań-

stwowego Polski... Kto miał Śląsk, miał klucze do Polski“.

Najbardziej wyposażoną przez naturę częścią Śląska była (jest) nizina pomiędzy Nysą a Kaczewą i Wzgórzami Trzebnickimi. W środku tej niziny leży miasto Wrocław. Właśnie o rozwoju tego miasta zdecydowało korzystne położenie. Wszystkie drogi rzeczne i lądowe tutaj się krzyżowały. Najstarszy Wrocław powstał w X w. na wyspach, niedaleko ujścia Olawy. W XVII w. Wrocław jest większy od Drezna, Gdańska, Królewca, Lipska. W XIX w. Wrocław liczy 100 tysięcy mieszkańców, a w XX wieku (1939 r.) 650 tysięcy i należy do miast najbardziej rozległych, bowiem długość jego wynosi w kierunku wschodnio-zachodnim 24 km. a w północno-południowym 14 km. W czasie ostatniej wojny miasto uległo w 70 proc. zniszczeniu.

Redakcja „Rodziny“ pragnie odtąd poświęcać więcej miejsca dla przejawów życia religijnego, społecznego, kulturalnego i gospodarczego starej Ziemi Śląskiej.

Wejście do Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego we Wrocławiu.

Fragment procesji (Wrocław).



2 kwietnia 1961 r. Biskup Ordynariusz Kościoła Polskokatolickiego erygował diecezję wrocławską. Kościołowi p.w. Marii Magdaleny we Wrocławiu nadal tytuł katedry p.w. św. św. Cyryla i Metodego i św. Marii Magdaleny. Katedra ta została wybudowana w roku 1226. Styl wczesno gotycki, typ bazylikowy o trzech nawach. Wnętrze świątyni wyposażone jest w ambonę rzeźbioną w alabastrze oraz ołtarz wykonany w piaskowcu. Katedra została poważnie uszkodzona podczas ostatniej wojny. W roku 1949 decyzją Ministra Ziemi Odzyskanych katedra została przekazana Kościołowi Polskokatolickiemu.

3 kwietnia 1961 r. Biskup Ordynariusz zamianował Ks. J. J. Osmólskiego Wikariuszem Generalnym diecezji wrocławskiej i podniósł Go do godności Infułata Honorowego Kapituły Biskupiej.

17 kwietnia 1961 r. Biskup Ordynariusz ustalił dla diecezji wrocławskiej następujące dekanaty: 1) m. Wrocławia, 2) wrocławsko-opolski, 3) poznańsko-zielonogórski, 4) szczecińsko-koszański.





# MOZAIKI

## Z POLSKIEGO MARMURU

### DZIEŁO POLSKIEGO ARTYSTY W GENEWSKIM KASYNIE

# Na

sianach reprezentacyjnej sali kasyna oficerskiego w Genewie rozłożyły się arcyciekawe o nieprzemijających walorach artystycznych mozaiki Jacka Stryjeńskiego, polskiego artysty, który pracował i tworzył w Szwajcarii.

Jacek Stryjeński był synem wysoce uzdolnionych rodziców. Matka jego (Zofia z Lubańskich) zajęła nader poczesne miejsce w naszym malarstwie, tworząc obrazy w oparciu o motywy ludowe. Barwne, roztańczone, słoneczne, radosne, pełne dynamiki. Przekazała ona swemu synowi odwagę barw i formy, którą reprezentowała w swych dziełach. Z polichromij Starego Miasta w Warszawie, która była m. in. dziełem Jego Matki, czerpał młody Jacek natchnienie do swych wizji artystycznych. Ojciec jego, znany architekt i twórca Stowarzyszenia Rzeźbiarzy „Forma”, był projektantem schronisk na Hali Gąsiennicowej i w Dolinie Pięciu Stawów, mauzoleum Jana Kasprowicza w Poroninie koło Zakopanego i oprócz nazwiska przekazał synowi w dziedzictwie „złote ręce rzeźbarskie”.

Jacek Stryjeński w twórczości swojej wykazał mistrzowskie oko. Umiał łączyć na pozór przeciwstawne i wykluczające się barwy, które w jego artystycznej interpretacji składały się na wyraźnie harmonijny obraz.

Młody i utalentowany artysta zmarł nagle na zawał serca.

Jego to właśnie projekt uzyskał pierwszą nagrodę na międzynarodowym konkursie ukształtowania wnętrza, odbudowanego po wojnie Teatru Wielkiego (Opery) w Warszawie. Odszedł w przededniu realizacji swego największego dzieła, które mimo jego śmierci powstanie w postaci pięknej, prostej, monumentalnej sali.

Artysta pracował zawsze sam. Własnymi rękami łupał marmur polski, szary, czerwony, żyłowy, ten kielecki. Tworzył z niego czarodziejskie wzory na łukach i sklepieniach, układał w artystyczne mozaiki, uznane jako najwyższe osiągnięcie konstrukcyjnego obrazu. Był twórcą własnej techniki, potrafił „grać” na każdym nowym materiale. Posługując się naturalnymi żyłami polskiego marmuru tworzył porywające alegoryczne mozaiki, wprowadzając do obrazu sylwetki m. in. greckich amazoнок, które widnieją na markieterii w kasynie genewskim.

**M**USIMY przyznać, że nieraz zastanawiamy się, dlaczego sprawy związane z młodzieżą urosły ostatnio do rangi ogólnoswiatowego problemu. Światowa i krajowa publicystyka próbuje znaleźć istotę tego problemu w przemianach socjalistycznych, ekonomicznych, w zawrotnym tempie życia XX-go wieku. Na pewno te sprawy nie pozostaną bez wpływu na oblicze naszych młodych. Ale przy wyczerpującej analizie zjawiska nie można pominąć zagadnienia, którego może lepiej będzie nie streszczać w jednym zdaniu. Czytelnik domyśli się sam poznając treść poniższych wywiadów, przeprowadzonych wśród młodzieży stołecznej, tej „najbardziej niepokojącej”.

Z Józefem K. siedzimy na tarasie śródmiejskiej kawiarni. Mój rozmówca ukończył szkołę techniczną, zarabia dobrze, ma dwadzieścia lat, kochających rodziców i jeden kłopot: nudę. — Nudno, bracie, mówi do mnie. Jesteśmy prawie rówieśnikami, a nie mamy tematu do rozmowy w to letnie popołudnie. Ejże, czyżby, naprawdę? Nieśmiało pytam: — Czy ty w coś wierzysz? Śmieje się, ale natychmiast milknie, gdy widzi, że mówię poważnie. Z jego twarzy znika niejaki wyraz, „wskakuje” na mnie z niespodziewaną siłą: — A czy dzisiaj można w coś wierzyć? Powiedz! Jeżeli za jednym naciśnięciem guzika można zniszczyć całą kulę ziemską. — Pan Bóg stworzył cały świat nie naciskając nawet guzika.

Milczymy teraz obydwa. Po długiej chwili słyszę w zamysle-

# MOJE SPOTKANIA

KRZYSZTOF ŁOMACKI

niu wypowiedziane słowa: — Pan Bóg... jakże dawno nie słyszałem o Nim od kogos młodego. O Bogu mówią czasem moi rodzice.

— A ty?

— Ja? Cóż i komu mogę o Nim mówić...

— Wszystko i wszystkim.

Maria S. dzwoni do mnie: — Przyjdź koniecznie, urządzam prywatkę. Wszyscy przyjdą, niech i ciebie nie zabraknie.

— Prywatka? Teraz? A matura? Ze też masz czas na takie rzeczy. Zawalisz egzaminy.

— Matura? Egzaminy? Zresztą gdyby nawet, to i co. Nikt przez to nie zbiednieje, a ja nie jestem idealistką.

— Nieprawda! Jesteś przecież młoda.

— No, to co z tego? Mój ideał to zabawa, użyć życia, bo potem będzie za późno.

Dalszy ciąg na str. 14



# List otwarty

## DO PANI

## IRENY KRZYWICKIEJ

Wielce Szanowna Pani

Nie tak dawno byłem w Teatrze Dramatycznym w Warszawie na sztuce znanego dramaturga szwajcarskiego Dürrenmatta pt. „Anioł zstąpił do Babilonu“.

No cóż, sens sztuki jest nam znany, gra artystów świetna, ale ja nie jestem recenzentem i nie o to mi chodzi.

Pamięta Pani chyba tę scenę, gdy anioł po raz drugi schodzi na ziemię, a przerażeni mieszkańcy Babilonu wołają: „Módlmy się. Wstępujemy do Kościoła Narodowego!“

Oczywiście sala reaguje żywiołowym śmiechem ku uciesze mieszczańskiej kołtunerii.

Jak wynika z programu, Szanowna Pani jest tłumaczka sztuki na język polski, przeto pozwalamy sobie zwrócić się do Pani z uprzejmym pytaniem, komu i czemu służy ten literacki dodatek tłumacza i jakie tłumacz pragnie osiągnąć efekty.

Tłumacz pragnie osiągnąć efekty.

Komu pragnie Pani tym – zresztą niewybrednym – dowcipem przypodobać się? Czyżby Pani to napisała tak, pod publiczność?

Znamy potęgę śmiechu ze sceny, metodę ośmieszania. Odkrył to znacznie wcześniej przed Panią Arystofanes, a później Molier. Ale dlaczego Kościół Narodowy stał się przedmiotem ośmieszenia przez Panią, jest dla nas tajemnicą.

Chyba nie mniej treściwie brzmiałoby wezwanie np. „Jedźmy na Jasną Górę“ lub „do Kalwarii Zebrzydowskiej“, „Zakupmy Mszę u jezuitów“, „Wstępujemy do klasztoru“ czy „do świadków Jehowy“. A może w stosunku do silniejszych Pani odwagi zabrakło?

Wprawdzie drogi do historii literatury są różne. Maryla Wereszczakówna weszła do niej dzięki wdziękom kobiecym, ks. Baka też wszedł do niej, ale nie wydaje się nam, żeby Pani wybrała drogę najszcześniejszą.

Kościół Narodowy nie jest sprawą najbardziej marginesową, jak się Pani wydaje, którą należy wyszydzać, aby się przypodobać publicznie.

To oczywiście dla Pani nie jest ważne, że ja i moi koledzy, właśnie kapłani narodowi, byliśmy w okresie międzywojennym zaszczuci przez kler i sanację, włóčení od sądu do sądu, osadzani w więzieniach za propagowanie idei Kościoła Narodowego, podczas gdy Pani sympatyzując z lewicą żyła spokojnie i dostatnio.

Ale ważne jest to dla 100 tys. ludzi w Polsce, którzy z tym Kościołem życie swe związali i dzisiaj dzięki stworzonej przez Państwo wolności sumienia z każdym miesiącem powiększają swe szeregi. Ważne jest dla naj-

ardziej uświadomionej części Polonii Amerykańskiej, która dzięki właśnie Kościołowi Narodowemu zachowała na długie lata język polski i miłość do ziemi ojezystej.

Ważne także dla wielu ludzi światłych w Polsce, którzy w Narodowym Kościele widzą ideę postępową, godną wierzących Polaków XX w.

Zapewniam Panią, że o Kościele Narodowym napisali wielcy pisarze pozytywnie więcej, niż Pani stworzyła dotąd i stworzy jeszcze.

Śmiem też z satysfakcją stwierdzić, że Pani wnukowie będą się uczyć o Fryczu Modrzewskim, który żył przed 400 laty i całe swe ofiarne życie poświęcił idei Kościoła Narodowego, ale czy o swej babce będą się uczyć i czy ją znajdą w podręczniku historii literatury, tego nie jestem pewien. Tym bardziej że twórczość Pani jest specyficzna, a nie każdy w tej tematyce jest Zola.

Jesteśmy naprawdę ciekawi, dlaczego właśnie Kościół Narodowy stał się przedmiotem drwiny ze strony Pani.

Czyżby to tylko taki tani antyklerykalny przysmaczek? Ale to naprawdę tani.

Będziemy wdzięczni, jeżeli Pani zechce łaskawie udzielić nam wyjaśnień.

Łączę wyrazy należnego szacunku.

KS. E. NARBUTT-NARBUTTOWICZ  
Naczelný Redaktor Tygodnika „Rodzina“

Z treścią listu ks. red. E. Narbutt-Narbuttowicza całkowicie się solidaryzujemy

(Ks. KANONIK TADEUSZ MAJEWSKI)  
Kancelerz Kurii Biskupiej  
Kościoła Polskokatolickiego PRL

(Ks. JULIAN PEKALA)  
Biskup

(Ks. dr EDWARD BALAKIER)  
Profesor Chrześcijańskiej Akademii  
Teologicznej

(Ks. doc. dr ANTONI NAUMCZYK)  
Profesor Chrześcijańskiej Akademii  
Teologicznej

(Ks. mgr JÓZEF GABRYSZ)  
Rektor Wyższego Seminarium  
Duchownego

(Ks. mgr SZCZEPAN WŁODARSKI)  
Wykładowca w Ch.A.T. i W.S.D.

(Ks. mgr JANUSZ MALUSZYŃSKI)  
Adiunkt Ch. A. T.

(Ks. mgr TADEUSZ GORGOL)  
Redaktor

(Ks. EDMUND KRZYWAŃSKI)  
Redaktor

(JÓZEF WARDAS)  
Dyrektor Wydawnictwa Lit. Religijnej

## MOJE SPOTKANIA

d. c. ze str. 13

— Tak postępując, w przyszłym nie użyjesz.

— O czym mówisz?

— Nie, nic takiego.

— No, widzisz. A więc przyjdź czekać.

Na Franka F. skarżą się rodzice: — Pije nawet nie za dużo, ale niczym się nie przejmuję, nie ma w sobie miłości do rodziny.

Młody człowiek, a już zblazowany. Niech pan coś poradzi, jesteście w tym samym wieku — mówi do mnie matka Franka. Niedawno dowiedziałem się, że za gorszące zachowanie się na ulicy skazany został przez sąd na areszt, szczęśliwie z zawieszeniem.

— Co to było takiego? — spytałem spotkawszy go przypadkowo w kinie.

— Ach! Mam już tego wszystkiego dosyć. Ciągłe jedno i to samo, zwariować można.

— Trzeba kogoś ukochać, rozumiesz. ukochać.

— E tam, kochałem i to nie raz.

— Kogo?

— No, nie jedną.

— A poza tym?

— Cóż poza tym może być warte miłości mężczyzny?

— Ty znasz tylko tę jedną miłość.

— Nie żartuj.

Już wiesz. Czytelniku, o co mi chodziło, czego brakuje często naszym młodym. A jak jest w

Twoim mieście. Twojej wiosce? A może coś sami robicie, żeby przywrócić młodym sercom Dobro Najwyższe. Piszcie do nas, urządzimy wspólną naradę. Nie pomoże sam Kościół, nabożeństwo. Nasze najbliższe otoczenie musi stać się Domem Bożym. Największy kłopot jest przecież nie z tymi, którzy chodzą regularnie na nabożeństwa.

KRZYSZTOF ŁOMACKI

W-wa, dn. 1 lipca 1961 r.

## ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Od czasu do czasu w listach pisanych do Redakcji spotykamy się z zarzutami, że do liturgii wprowadziliśmy w Kościele naszym język polski.

Czytelnicy nasi piszą, że łacina jako język martwy jest wyrazem jedności i jednolitości całego Kościoła Powszechnego. Argumentują, że gdy są gdzieś za granicą i wejdą do Kościoła rzymskokatolickiego tam właśnie słyszą ten drogi język łaciński, z którym się spotkali w Polsce w Wólce, w Warszawie, w Płocku, w Kocku czy Otwocku.

Na cóż, gdy ktoś odrzuca przykłady samego Zbawiciela i Apostołów, gdy ktoś uważa Zesłanie Ducha św. za akt nic nieznaczący, to z takim człowiekiem dyskutować jest trudno. Ale wystarczy troszeczkę dobrej woli i znajomości Pisma św. chociażby tyle, ile się zna w szkole podstawowej poezji Mickiewicza, aby się łatwo przekonać, że ani Chrystus nigdy nie używał łaciny, ani Apostołowie. Zbawiciel od Betlejem aż do Kalwarii wielbił Ojca w języku swego narodu. Tak samo czynili Apostołowie.

Jednym z darów Ducha św. był dar języków, bez znajomości których chrześcijaństwo pozostałoby sektą żydowską. Język narodu to klucz do jego duszy. Czymże jest bowiem modlitwa — magią, młynkiem tybetańskim, spekulacją rozumową czy wzniesieniem myśli i uczuć do Boga, rozmową dziecka ze swym Ojcem Najlepszym.

Św. Paweł wyraźnie mówi, że lepiej 10 słów powiedzieć w języku zrozumiałym niż 10 tysięcy w niezrozumiałym. Ale cóż znaczy dla wielu autorytet św. Pawła. Dla nich większą wagę mają słowa

ks. wikarego, który twierdzi, że najważniejszym argumentem jest to, że za granicą można usłyszeć to samo „Dominus vobiscum” czy „Credo in unum Deum”, co w Polsce.

Fakt, że łaskawy Czytelnik czy Czytelniczka ani w Polsce, ani we Francji, ani w Niemczech, gdzie zresztą łaciną bardzo kaleczą, nic nie rozumie, nie jest sprawą istotną. Ważne jest dla nich, że jest to samo. Tylko pozwolę sobie zadać pytanie, co 95% obecnych na Mszy nie tylko w Polsce, lecz na całym świecie rozumie z tego martwego języka. Jakimi władzami swojej duszy biorą oni udział w Niekrrawej Ofierze, skoro nie znają jej treści i ani rozumowo, ani uczuciowo w niej nie uczestniczą. Skoro są na niej obecni tylko fizycznie i modlą się z książeczki czytając obce myśli i wloty do Boga sięgające czasów Dawida i Salomona.

Przed wojną kiedy nabożeństwa były nadawane przez radio, wielu klękało kolo radiodiodoborników, ale czy to jest współudział w Niekrrawej Ofierze, czy to jest uczestnictwo w tej Najświętszej Tajemnicy Ołtarza, pozwalamy sobie w to wątpić. Modlitwa w Kościele Chrystusowym to nie szamanizm ani magia, która wymaga powtarzania pewnych zaklęć i słów niezrozumiałych.

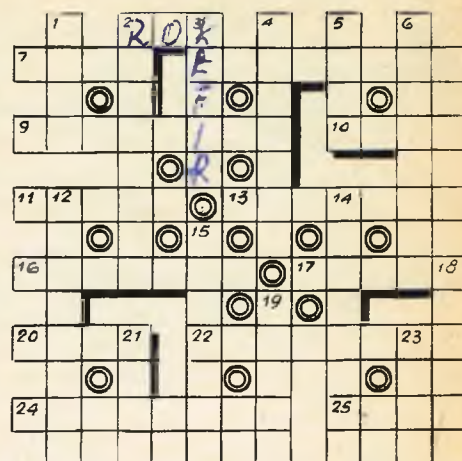
Modlitwa — to duchowe zjednoczenie się z Bogiem, to wyłączenie się z otaczającego materialnego świata, to obcowanie dziecka z Najlepszym Ojcem Niebieskim. W takiej modlitwie bierze udział rozum i serce, biorą udział wszystkie władze, naszej duszy, a to jest możliwe tylko wtenczas, kiedy wierni rozumieją słowa kapłana, kiedy on jest prawdziwym pośrednikiem, a nie obcym tłumaczem między Bogiem a człowiekiem.

Jest cechą ludzi duchowo prymitywnych, że to szanują i cenią, czego nie rozumieją.

Kościół rzymskokatolicki zna świetnie psychikę ludzką i dlatego pragnąc rząd dusz utrzymać chętnie z tego korzysta.

Kościół Polskokatolicki nawiązując do tradycji apostołskiej wyniósł język ojczysty na ołtarz, aby wielbić w nim Boga, sprawować sakrament święty i dziękować Stwórcy za to, że dał nam poznać Kościół założony przez Jego Syna i urodzić się Polakami.

## KRZYŻÓWKA



**POZIOMO:** 7) miasto powiatowe nad Wartą albo figura geometryczna, 8) żałobne obrzędy pogrzebowe, 9) jeden z miesięcy, 10) rodzaj ogrodzenia, 11) oklaski, 12) kompozytor opery „Cyryl i Seweryn”, 13) kompozytor opery „Cyryl i Seweryn”, 14) druga co do wielkości wyspa indonezyjska, 15) symbol aktorów, 16) polityk chwast, 17) okres próby poprzedzający wstąpienie do zakonu, 18) nauka o lekach, 19) śnieżny człowiek.

**PIONOWO:** 1) przyczepka do motocykla, 2) tytuł dwutygodnika poświęconego krzyżówkom, szaradom, rebusom, 3) napój mleczny, 4) znany pisarz rosyjski („Wujaszek Wania”, „Wiśniowy sad”), 5) daszek nad kuchnią, 6) wielbić, amator, 7) wybitny pisarz francuskiego Oświecenia, prekursor romantyzmu, 8) błazen nadworny Aleksandra I Zygmunta Starego, 9) tytuł powieści Nalkowskiej, 10) część przedstawienia, 11) tytuł ilustrowanego tygodnika polskiego, 12) zaporę wodną, 13) pojazd mechaniczny.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie komisyjnie nagroda:

BUDZIK

## KALENDARZ

14	P	Euzebiusz, Kaliksta
15	W	Wniebowzięcie NMP
16	S	Joachima, Rocha
17	C	Jacka, Julianny
18	P	Agapita, Klary, Heleny
19	S	Bolesława, Mariana, Juliusza
20	N	XIII po Zesł. Ducha Św., Bernarda

## KORZYSTAJCIE Z USŁUG

SPÓŁDZIELNI PRACY USŁUG KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

„UNIWERSUM”

Warszawa, ul. Emilii Piałter 25

która na zlecenia zagraniczne



UNIWERSUM

- doręcza na imieniny, urodziny krewnym i bliskim w Polsce wiązanki kwiatów, wyroby cukiernicze i inne upominki,
- zapewnia pomoc lekarską, dentystyczną i pielęgniarską wskazanej osobie,
- poszukuje krewnych i bliskich w Polsce, o których nie macie wiadomości,
- przesyła z kraju wyciągi z ksiąg kościelnych (świadczenia urodzenia, chrztu, ślubu)
- zamawia nabożeństwa we wskazanym kościele na oznaczony dzień,
- pośredniczy i pomaga w nabywaniu domków i innych nieruchomości.

Wszystkie sprawy załatwia sprawnie, fachowo, szybko i tanio. Żądajcie informacji. Piszcie do „UNIWERSUM”.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, Histooszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kółportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kółportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, Zam. 1208, S-49.



OPEL 1902 R.



## CZAR CZTERECH KÓŁEK 1902 roku

**W**

SOBOTĘ i w niedzielę katowiczanie i chorzowianie byli świadkami niecodziennej imprezy zorganizowanej z okazji 75-lecia Automobilkłubu. Przez ulice tych miast przejechało 85 najstarszych samochodów z całego kraju. Niezwykła ta impreza ściągnęła nie tylko młodzież, lecz i starszych, którzy z leką w oku wspominali tak zwane „dobre czasy”. Czego tam nie było: stare „Opel”, „Dixy”, „Agi”, „Marmony”, „BMW”. Pasażerowie i szoferzy w oryginalnych strojach budzili zrozumiałą sensację. Na katowickim spotkaniu starych weteranów reprezentowane były samochody od 1902 roku do 1928. Najbardziej okazałym weteranem okazał się wóz amerykański p. Basisty z Krosna. Wóz ten ma moc 75 km, a na 100 km pali 20 l. benzyny. Jeszcze obecnie może on rozwinać szybkość do 100 km. Impreza należała do udanych. Na całej trasie, którą przejeżdżali zjazdowcy, słychać było burzliwe owacje i radosne śmiechy, bo przecież trudno się nie uśmiechać, jeżeli obok nowego Mercedesa przejeżdża strażacki wóz z 1902 roku, obok niego jego kolega, młodszy o trzy lata „Opel”. Każdy z samochodów miał za sobą około miliona kilometrów. W parku chorzowskim odbył się pokaz zręczności samochodów, a następnie w czasie przerwy w meczu rozgrywanym na Stadionie Śląskim pomiędzy Polską a Jugosławią samochody wjechały na bieżnię. W sobotę przed gmachem Wojewódzkiej Rady Narodowej tysiące mieszkańców Śląska miały okazję podziwiać samochody na zorganizowanej tam wystawie.

ZBIGNIEW MARSKI



BMW 1916 R



„MORMON”

# UWAGA! CZYTELNICZY! UWAGA!

## KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY „RODZINA”

ogłasza dla swych Czytelników

### KONKURS NA PRENUMERATĘ

Każdy ma szansę wygrać:

- Rower (I nagroda)
- Aparat fotograficzny (II nagroda)
- Zegarek (III nagroda)
- Komplet książek W.L.R. (IV nagroda)

oraz wiele innych cennych nagród.

#### NALEŻY TYLKO

zaprenumerować „Rodzinę” na kwartał w oddziale lub delegaturze „Ruchu”, u listonosza na poczcie lub przekazem w administracji naszego pisma i pozyskać co najmniej jednego prenumeratora.

Wypełniony kupon wraz z dowodem prenumeraty należy wysłać do redakcji tygodnika „Rodzina”, Warszawa ul. Wilcza 31 z dopiskiem na kopercie „KONKURS NA PRENUMERATĘ”, najpóźniej do 20 września 61 r.

Każdy kupon bierze udział w losowaniu. Im więcej kuponów, tym większe szanse wygranej.

**KUPON**

Imię i nazwisko

Adres

Zaprenumerowałem

Imię i nazwisko

Adres

Stempel